Lwów, 2. Marca. Nr 26. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. — półroczna **3** Złr. — kwartalna **1** Złr. **30** kr. — miesięczna **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następne po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego.

Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

SPROSTOWANIE SZCZEGÓŁÓW

„Pobytu Cesarza Franciszka we Lwowie"

przez świadka naocznego. *)

Numer. 22 „Nowin" przyniósł czytającej publiczności wspomnienie pobytu Cesarza Franciszka we Lwowie w r. 1817; wspomnienie to ubarwione jest pewnym szczegółem, który niby wedle „opowiadania deputata" przy tej okoliczności zaszedł i w skutek humorystycznej swej strony utrzymać się miał tradycyą w pamięci.

O ile wiarygodnem jest „opowiadanie deputata" poświadczą wszyscy, co wraz z nami byli świadkami tej sceny, i aktorów jej znali bliżej i dokładniej, niżeli z „opowiadania deputata" poznać ich może dzisiejsza potomność.

Smutne to jednak zawsze pozostanie w narodzie zjawisko, jeżeli młodsze pokolenie zamiast stanąć na dziełach zacnych swoich przodków i wyższe historyi piętno zdobywać, usuwając z pod własnych nóg doświadczoną podstawę, zaczyna grzebać i przeistaczać fundamenta w tem dziwnem obłąkaniu, że waląc powagę zdobytą przez wieki i uświęconą przez społeczność, nowy gmach wedle swej teoryi, z gruntu budować usiłuje. Historya wydała już nie raz wyrok na to śmiałe kuszenie się o starganie jej ogniwa, a przecież jeszcze po dziś dzień pomimo tak gorzkich nauk i doświadczeń usiłuje zła chęć z poważnej naszej przeszłości uczynić obraz pełen karykatur i naciągniętych śmieszności. Jeden z najcelniejszych europejskich pisarzy wyrzekł i to nie bez słuszności: „Jeżeli naród kocha swoje instytucyje, swoje obyczaje i *czci pamięć przodków swoich*, jest w sile wieku swego i można mu wróżyć długiego żywota; w przeciwnym razie jest on ciałem sparaliżowanem, niemającem punktu zjednoczenia sił swoich, ciałem, w którem wszystkie członki działając oddzielnie, są w rozprzężeniu i bliskie zatraty." Dlaczegoż to co od nas przeszłość oddala widzieć koniecznie w śmiesznej postaci, a co gorsza w opisaniu przeszłości z prawdą się rozmijać? Nikt wprawdzie kończąc swój zawód społeczeński nie kończy go przywilejem, aby przy jego zasługach — o jego wadach zapomniano. Przeciwnie historya więcej uwydatnia ujemną stronę żywota ludzkiego, lecz czyni to dla nauki i przykładu, nie podając wspomnień pod nóż szydzącego dowcipu.

Chcąc sprostować fakt, inaczej w „Nowinach" przedstawiony, rozpisaliśmy się szeroko, a to dlatego, że nie piszemy w interesie obrażonych osobistości, z któremi nas żadne stosunki nie wiążą, ale w interesie zasady, dziś tak mało cenionej.

Rzecz sporu pisarza koronnego hr. R. z hr. M. tak się miała:

W czasie pobytu Cesarza Franciszka we Lwowie otwartym został właśnie Sejm prowincyjonalny, na którym komisarzami sejmowymi, mającymi reprezentować Osobę Monarchy, byli pisarz koronny i hr. Mniszech.

Ci dwaj więc na balu stanowym zajęli przynależne sobie stanowiska, bo najbliżej drzwi, aby pierwsi mogli Monarchę w imieniu Obywatelstwa Stanowego powitać.

Hr. Wojciech M., pochodzący z rodziny w kraju dobrze zasłużonej, zacnej i zamożnej, syn Starosty Buskiego a później Wojewody M., który o ile pamiętam miał za sobą Xiężniczkę Sapieżankę, mąż wielkiej erudycyi i talentów, zaszczycony już wówczas godnością Tajnego Radcy i kommandoryją Św. Szczepana, wychodząc ze stanowiska, że stosownie do dworskiej jego godności jemu przystało prawo Monarchy powitania, zbliżył się w tym celu do wspomnionych drzwi, przy których dwaj sejmowi komisarze się znajdowali. Hr. M. słynął z porywczości; lecz słynął oraz z niesłychanej odwagi, której w mnogich swych pojedynkach liczne dawał dowody. Przedstawiony w Warszawie W. Księciu Konstantemu i zagadniony przez niego: „Czy prawda, że WPan miałeś 40 pojedynków?" „Monseigneur, j'étais vif et je n'étais pas Prince" odpowiedział. Ten więc mąż stał teraz w sprzeczce o pierwszeństwo kroku naprzeciw pisarza koronnego. Już z tego każdy nieuprzedzony domyślić się może, że spór ten nie prowadził się przez sulewacyję, jak się to „deputatowi" opowiadać, a dowcipnemu autorowi napisać podobało. Spór był godny męży wyższego stanowiska społecznego. Po pierwszem przymówieniu się ozwał się zaraz pisarz koronny: „Panie hrabio, nie jest to miejsce stosowne do sporu, odłóżmy tę rzecz do jutra." „I owszem" odpowiedział hr. M., właśnie gdy oznajmiono, że Cesarz jedzie. Byliśmy świadkami tej sceny. Cesarzowa uwiadomiona jeszcze na balu przez hr. Lanckorońską o tem zajściu dała obudwom przeciwnikom rozkaz aby się nazajutrz przed Nią o jednej godzinie stawili.

*) Redakcya tem chętniej umieszcza to „Sprostowanie" ileże nigdy nie miała zamiaru przetwarzania osob przeszłości, ani też świadkiem tego wypadku nie była. —

I w rzeczy samej niewiedząc jeden o drugim wprowadzeni zostali w jednej i tej samej chwili z dwóch przeciwnych drzwi do sali w której dostojna Monarchini się znajdowała, i tam na rozkaz i w obec Tronu nastąpiło pojednanie. Niewiemy wcale, który z nich pierwszy rękę wyciągnął, a wątpimy bardzo, ażali deputat był w położeniu przypatrzenia się tej scenie. Wyjaśnienie to prostuje razem podaną w następnym numerze „Nowin" wiadomość, jakoby ten spór ostatecznie pojedynkiem na pistolety miał się zakończyć. Pojedynku żadnego nie było. Co zaś do wyprowadzonej w tym samym numerze genealogii rodziny hrabiego M. uważamy ją częścią za niedokładną, częścią za zbyteczną; albowiem o ile nam wiadomo, z tego zadania już się wcześniej i dokładniej wywiązał Niesiecki. Niewidzieliśmy również ani trzepocących nóg, ani tej pociesznej mimiki, która autora „pobytu Ces. Franciszka we Lwowie" tak wielce rozśmieszyła; ale widzieliśmy sprzeczkę, prowadzoną z godnością, do której sama Cesarzowa wmieszać się nie wahała, a coby nigdy bez ubliżenia Wysokiej Jej godności nie było nastąpiło, gdyby ten spór prowadzony był w sposób, w jakim go przedstawia autor „pobytu Ces. Franciszka we Lwowie."

Jan Kochanowski.

(Fragment.)

Łaskawe życia naszego szafarki,
Ciągną nić złotą pracowite parki,
Na wrzecioneczka żywo namotają;
Dni nasze w złote kłębki nawijają.

A gdy już przędzy nie stanie srebrzystej,
Co przetną pasmo i w drodze wieczystej
Wnet się człek ujrzy; ten szczęśliwy zasie,
Kto żył dla ludzi dobrze w swoim czasie.
I jako na świat przyszedł — tak i schodzi,
Czysty, jako się sprawiedliwym godzi;
A świat był jemu płomieniem ognistym
Z którego żywot jak żelazo czystym,
Wypłynął w wieczność, — tam gdzie ojce, dziady,
Przeszli po cichu na wspólne narady.

Zielona lipo moja, w której cieniu
Siadam i słonecznemu kryję się promieniu!
Jakże to wiele z tobą rozmawiałem,
Jakżeż to różne myśli wyśpiewałem,
Za każdą — złotą strunę potrącając;
A że przegrałem życie wdzięcznie grając.
Mogłem ci wprawdzie w zbroi przypasany
Do miecza rycerz, i między dworzany
Stanąć królewskie. Lecz ty lipo moja,
I ty ma gęśli, milsząś niźli zbroja!
Śpiewak też równie myślą sprawy ima,
I świat mu cięży jak chełm nad oczyma;
Za poczciwości chroniąc się pawężą,
Tnie prawdę mieczem — aż smoki polężą
Albo zapaśnik legnie; — wszędy boje
Walczy, kto ima lutnię jak i zbroję.
I świat jednako nagradza też one,
Liście na głowę wkładając zielone.
Tak nad mieczowym greckim bohaterem,
Jako nad ślepym śpiewakiem Homerem,
Jedno, bobkowe liście skroń obwiodły....
Ziemia cóż ludziom da? — jeno chwast podły.

Pod cienie lipy mojej, gościu pożądany
Spiesz się, tu cię pokrzepi mój dzban polewany,
Złota przywita lutnia, i ubogie progi,
I kwiaty mego sadu; a domowe bogi
Sen ci spuszczą przyjemny, aż cię zbudzą zrana
Na gołębińcu ptaki i klekot bociana,
Lub wierzbowa fujara.—Gościu mój kochany,
Usiądź ze mną za stołem i wianek różany
Przyjmij — fraszka ziemskie rzeczy,
Byle ojców obyczaj szczerze mieć na pieczy.
I stare „kochajmy się," rad zawsze wspominać,
I umieć sobie z Bogiem i szablą poczynać.
Toć wszystko! Więcej człowiek uczynić nie może,
Tępy ma wzrok, by odgadł dziwne sądy Boże.
Więc się cieszmy, radujmy, chwytajmy sny złote,
Że nam naszą poczciwość i ojcowską cnotę
Nagrodzą — choćby płoche te sny były,
Prawli komu się one na świecie przyśniły.
Pójdź gościu w moje progi, otwarte ci wrota,
Wita cię stara prawość i stara prostota;
Zrzuć zbroje i rumaka pachołkowi oddaj,
A zwyczajom się naszym staropolskim poddaj.
Chcemy tobie być radzi,
Rozkaż panie czeladzi:
Niechaj na stół dobrego wina przynaszają,
A przytem w złote gęśli albo w lutnię grają.

T. L.

M. S.

Ustęp z życia mało znanych ludzi.

Przez *J. C. Z.*

„Wahrheit und Dichtung."

(Ciąg dalszy.)

Pani N*. mieszkała na Łyczakowie. Należała ona do owych kobiet, którym nie wystarcza szczupły zakres domowy, których usiłowaniem jest, w życiu publicznem przyjść do niejakiego udziału. Nie nazywam to dobrem, ni złem. Zależy to od powodów, które te chęci przywołały, i od sposobu, w jaki one się objawiają. Każda myśl większa, każda idea ma swoich białych i czarnych reprezentantów, a częściej szkodzi się tem, czem się pragnie dopomódz.

Pani N*. lubiła towarzystwo mężczyzn, którzyby o polityce i jej możebnych konjekturach dużo mówili. Miała ona zawsze dokładny raport tego, co się dniem przódy we wszystkich prywatnych kółkach towarzystwa lwowskiego działo. Porównywając te raporta z dawniejszemi, wnioskowała z całym dowcipem rozumu swego, że dzień dzisiejszy różnił się od wczorajszego!

Idąc takim trybem życia, urządziła swój dom systemem

odpowiednim. Sprawy wewnętrzne oddała swojej Celince, sama została przy tece ministerstwa zewnętrznych. Przez okno ujrzany gość, zastał w pokoju przynależny sobie departament, w miarę tego do czego odnosiła się jego wizyta, czy do spraw czysto domowych, lub zewnętrznych. Były także czasem i złożone komisye z obu wydziałów, które konferowały razem; były także wypadki, gdzie oba wydziały odbywały posiedzenia tajne, gabinetowe.

Celina występywała przy krewnych, sąsiadach, sąsiadkach i przy panu Teofilu, a N* przy osobach nadzwyczajnych, które bądź przez swoje położenie społeczne, bądź misyjne, redukcyi oczu (właściwie uszu) aż do czterech wymagały.

Przy mieszanem towarzystwie występywało całe ciało dyplomatyczne, a tok rozmowy odbywał się w ów czas w sferze przyzwoitej. Ten jednak system porządku dziennego był więcej dla oka. Wydział bowiem N. zaraz po wyjściu osoby nadzwyczajnej, znosił się z wydziałem C. w ten sposób, że nieobecny wydział C. często więcej się dowiedział od wydziału N. niżeli wydział N. od osoby nadzwyczajnej. Ztąd też poszło, że pannie Celinie wcale nie były obce sprawy zagraniczne: zdania, pojęcia i nadzieje prawowitym sposobem po kądzieli zeszły z matki na córkę. Nie było w tem jednak nic zmyślonego. Tryb taki życia należał do niezbędnych i codziennych potrzeb tej szanownej rodziny, a kierunek jego obecny odnosił się do dalekich źródeł dziejów familijnych. Rodzina ta z nienagannemi swemi obyczajami, z duchem podniosłym a śmiałym, z natchnieniem ofiary i poświęcenia, przypominała owe greckie niewiasty, które biorąc udział w życiu publicznem swego społeczeństwa, stawały nieraz myślą na przedzie!...

Niedziw jeśli przy takich wyobrażeniach Celina miała postać amazonki o ciemnych szafirowych oczach, czarnych włosach, które na sposób grecki, u góry w węzeł związane, spływały w dużych, połysnych pierścieniach na pełne, śnieżne ramiona. Drżący połysk oczu odbijał mocno od bladych, przezroczystych lic, na których błyskawicą barw tysiąca igrały myśli i uczucia. Wierzyła ona silnie w uczucie jako natchnienie Boga, a pewność ta siebie i swojej wiary nadawała całej jej postaci jakiś urok demoniczny.

To też może było powodem, że większa część „literackiego grona” chodziła na Łyczaków. Z tamtąd to odchodził nie jeden poeta brzemienny myślą lub efemerycznem uczuciem, które jednak tak długo trwało, ile czasu zwykle potrzeba do napisania ballady lub sonetu na piątkowe zgromadzenie!...

„Sonety i ballady!”.... dźwięku czarodziejski młodzieńca poety! pierwsze westchnienie duszy!.... „sonety i ballady” wydrukowane grubemi czcionkami w grubszej jeszcze książce z przedmową długą i uczoną!.... ileżto słodyczy i uroku w tych kilku słowach, czasem nader śmiesznych!... Ileżto nocy bezsennych kosztowały te dwa słowa!... Ileż usiłowań takich spełznie przed bramą rzeczywistości i pozostanie na dalszą drogę żywota jak sen jaki złowrogi, jak zabawka dziecinna!... Lecz biada, których życie zrosło się z jaką myślą, marzeniem lub uczuciem, zatrata tych jest zatratą pierwszego!

Weszliśmy do pokoju.

Pani N* siedziała na kanapie z jakąś robótką w ręku, a panna Celina zajmowała się rozdawaniem herbaty. Mężczyzna bladego oblicza i płowych włosów zdawał się być uwzględnionym najwięcej przez gospodynią, albowiem nietylko, że koło niej na kanapie siedział, ale nawet cała tejże rozmowa i uwaga zwracała się ku niemu. Mężczyzna o bladych licach nie zdawał się jednak uważać na rozwlekłe rozumowania szanownej matrony, a jego wzrok bystry i przenikliwy błądził ustawicznie po grupach zaciekłej w sporach młodzieży. Obok panny Celiny siedział szczęśliwy jej narzeczony pan Teofil, któremu bliskość kochanki wcale nie przeszkadzała, zająć się misternem ułożeniem kilku serwet z największą uwagą i akuratnością. Panna Celina poglądała na swego narzeczonego wzrokiem pełnym pieszczoty i najżywszej tkliwości, lecz zasłyszawszy z grona zdanie śmiałe, trafne i wzniosłe, spuszczała prędko oczy na porządek herbaciany, aby nie dać zajrzeć przez ściemniały ich szafir do głębi duszy, która pod osłoną spokoju i słodyczy wrzała pragnieniem śmiałych, nadzwyczajnych polotów. Tak mnie się przynajmniej na pierwszy rzut oka wydawało, a mówią że pierwsze wrażenia nigdy nie omylą.

Nasze wejście nie sprawiło w towarzystwie żadnej przerwy. Pani N* obok elegancyi i innych drobnych wymagań czasu, widziała w tem postęp, że wchodzącego gościa nie obarczała nowemi znajomościami i rekomendacyami, ale zostawiała towarzystwu udzielność zabierania znajomości i ranżowania się. Nie było to bynajmniej naśladowanie francuskich salonów czyli recepcyj, ale prostym wynikiem rozumowania gospodyni, która w stosunkach społecznych chciała widzieć przy każdej sposobności więcej swobody. Ztąd też poszło, że nieznajomi na tym wieczorze, zostali i nadal dla mnie nieznajomymi.

Gospodyni powitała nas krótko i uprzejmie, Maurycego jednak poufalszem skinieniem głowy.

Zastęp „grona” prowadził był właśnie zaciętą walkę z jakimsiś dependentem, któremu się nie mogło w głowie pomieścić, jakim sposobem można marnotrawić czas na czytaniu, a co większa, pisaniu wierszy, lub rzucaniu się na niewdzięczne pole literackie. Argumenta jego były straszne, bo liczbowe. Wymieniał literackie znajomości, jedno po

drugich, które aczkolwiek od narodu uwieńczone, jednak bić się muszą z swoją dolą i niedostatkiem, podczas gdy ich daleko słabsi na talentach koledzy doszli do wysokiego zaszczytu, tak majątku jako i znaczenia.

— Masz pan słuszność po części, odrzekł Maurycy, który się był do tej grupy zbliżył, poezya, a nawet cała literatura ma tę złą stronę, że zostaje czystą teoryą, oderwaną od życia czynowego, bez żadnego wpływu na takowe. W Polsce kwitnęły nauki, podczas gdy w jej organizmie rozwijał się zaród upadku. Mówicie, że poezya kształci uczucia, usposabia ludzi do wyższych czynów, do poświęcenia... Pokażcie mnie choć jeden przykład z nowszych czasów, tych uczuć wykształconych, poświęceń.... a przecie tyle książek zapisali poeci, żeby ich karmią nie tylko ludzi, ale i zwierzęta utuczyć można... Niestety! po przykłady sięgamy do dawnych czasów, kiedy mniej było drukowanej poezyi, ale za to była poezya czynu!.... Ta czyni naród wielkim i nieśmiertelnym!.... Nasza poezya na papierze jest blada i znikoma w obec tej poezyi czynowej, zapisanej krwią i ostrzem żelaza na kartach dziejowych! Myśmy znikczemnieli, nasza poezya, nasze wyobrażenia są to gipsowe odlewy, kopersztychy z olbrzymich oryginałów Rafaelów, Aniołów.... Nasi poeci są to bohatyrowi w «glacé» rękawiczkach, a my wszyscy klaszczemy w dłonie, jakby w teatrze, lecz gdy zapadnie kurtyna powracamy często do naszej brudnej, i plugawej rzeczywistości!...

— Nie sądzę, zagadnęła piękna Celina, abyś pan należycie rozważył donośność słów, wyrzeczonych w niepojętej namiętności. Cóż się nam zostanie, panowie, jeśli nam odbierzecie poezyą?....

— Poezya! słowo to straciło już u nas święte, pierwotne swoje znaczenie. Dzisiaj ciągnął dalej Maurycy, gdy kto niedorzeczności plecie, odpowiadamy mu „poezya". — Jest to słowo strasznie zużyte i dowodem, że ludzkośc dzisiaj przechodzi w wyższą sferę poezyi — poezyi *czynu*. — Historya tysiączne daje nam dowody, że w epoce powszechnego rozstroju stosunków i wyobrażeń, w epoce, gdy zwietrzeje rozczyn postępu i cywilizacyi, a dzieje śród zamętu ducha wstecz cofać się poczynają, wystrzeli gromem czyn dziejowy, a w nim znachodzi ludzkość źródło dalszego swego rozwoju. Wszak i religia nasza tego nas uczy. Gdy rozumy ludzkie wyczerpały się w osnowy systematów filozoficznych; gdy ludzkość w uczuciu czczości konać się zdawała, wtedy to zabłysnął ów *czyn raiunku* — wcielenie Boga i objawienie wiary, który to czyn otchnął kilka następnych wieków gloryą niewyczerpanej poezyi! — W jej to natchnieniu powstały olbrzymie dzieła historyi: Kościół chrześciański i jego olbrzymie czynniki, filozofowie, malarze rzeźbiarze i rycerze! Podobnego czynu, takiego źródła natchnienia wymaga dzisiaj ludzkość po nas." —

— Mój towarzysz, przerwałem mu, daruje, jeźli wystąpię jego przeciwnikiem. Żądza czynu charakteryzuje wprawdzie siłę narodu, lecz gdy ona wychodzi od jednostek, wtedy nazywa się zbrodnią!

Mężczyzna siedzący na kanapie zmarszczył brwi, a wejrzeniem dodawał Maurycemu otuchy do dalszej walki.

Lecz widząc że między towarzystwem wielka przeciw temu gotowała się opozycya, przemówił głosem powolnym:

— Panowie, niewinny temat rozmowy zwróciliście na pole niewłaściwe. Mówiono o poezyi i literaturze, a skończono na czynach dziejowych. Proszę więc dalej się bawić. —

— Ja trzymam stronę poezyi. przemówiła Celina z ułożeniem spokojnem, chociaż jej twarz pałała ogniem, chociaż jej wzrok utonął w dziwnie rozpłomienionem oku mowcy „czynu" — trzymam stronę poezyi, bo nam wykluczonym od „czynu" tylko w jej sferze żyć przyzwolono!—

— I bardzo słusznie, odrzekł Maurycy, kobieta jest *sercem* społeczeństwa, podczas gdy mąż jego *siłę* stanowi. A czyn idzie za siłą! —

— Więc pan zawyrokowałeś o naszej słabości — że nam brak siły...." Tu przestała piękna amazonka, spotkawszy się z wejrzeniem matki. Maurycy milczał lecz w duszy zdawało się prowadził jakiś monolog.

— Jeźli o poezyi mówimy, zabrał głos Stanisław, niech mnie wolno będzie zaproponować, aby Karol odczytał swój piękny wiersz, którym dzisiaj na naszem zgromadzeniu uczynił nam miłą niespodziankę.

Wszystkich oczy i prośby zwróciły się do Karola.

Zawezwany stał w głębi pokoju, oparty o ścianę, z założonemi na krzyż rękami. Mógł on liczyć lat dwadzieścia, był bladej, ściągłej twarzy, głową wprzód pochylony. Był to młodzieniec rzadkich zdolności. Niedawno przybył z zagranicy do miejsca rodzinnego, dokąd sprowadziła go niewymowna tęsknota za krajem. Przyszedłszy w nasze grono, wpłynął przeważnie na zwycięztwo poezyi. Słodycz jego wymowy i głęboka religijna wiara w uczucie, wsparta nadzwyczajnym talentem i bystrością umysłu, zjednała mu serca całego grona.

Zagadnięty o odczytanie poezyi, zarumienił się z lekka, postąpił naprzód, i przemówił głosem słabym i drżącym, a urok zachwycenia olśnił ciemne jego oko:

— Panowie, żądacie odemnie poezyi w chwili, gdy ją z pomiędzy nas wyklęto!... Najdźwięczniejszy śpiew minstrela przy kłótni wyda się fałszywy, a cóż dopiero próbka lutni niewprawnej?...

— Może być najpiękniejszą disharmonią — odrzekł ktoś — a dzieła dzisiejszych mistrzów muzyki obfitują w najsprzeczniejsze disakordy, co poczęści ich oryginalność stanowi. —

Po wielu wreszcie prośbach wyjął Karol rękopism. Milczenie głuche panowało w towarzystwie. Drżącym z uczucia głosem począł czytać:

Nie śpiewać? dlaczego? gdy znów piosnka miła,
Tak głośno i dźwięcznie w mej duszy odżyła,
Gdy piosnka siostrzyczka odżywia wspomnienie,
Przenosi myśl w niebo, a leczy cierpienie.
Hej piosnka miłości zostanie nam wiecznie,
Hej takąto piosnkę trza śpiewać koniecznie!...

Nie śpiewać, dlaczego? gdy piosnka opiewa
I wiosnę dni naszych i łąki i drzewa,
Te chwile tak czyste jak błękit majowy,
Gdzie jeszcze nieznamy co zamęt światowy.
Hej piosnka młodości zostanie nam wiecznie,
Hej takąto piosnkę trza śpiewać koniecznie! —

Nie śpiewać, dlaczego? gdy piosnka sierota
Zabłąka się do nas, wszak rośnie ochota,
A miła bo jakoś dawniejsza ta nuta
Lgnie lubo do duszy na męztwie osnuta,
Hej piosnka lat dawnych zostanie nam wiecznie,
Hej taką to piosnkę trza śpiewać koniecznie!.....

Chwila milczenia.

— Więc śpiewać! i śpiewać! i nic więcej? — przerwał milczenie Maurycy z szyderczym uśmiechem, a więc śpiewajmy piosnki miłości, wiosny — jak mówi Göthe, piosnki szpitalne — bądźmy słowikami w zacieniu, bo nasz śpiew będzie wówczas uroczy, a nieważmy się ukazać w blasku dnia, bo słońce obaczy nasze pióra podłe i brzydkie!..

— Więc potępiasz pan czucie i wiarę w niego, i to, co ona rodzi — poezyą? słabym głosem przemówił poeta.

— Biorąc uczucie za podstawę życia i historyi, gdzież zajdziemy?... Oto gdzie zaszedł Byron i jego wspólnicy!

— Przyznam się, że Byrona czytać nie mogę, ma nawet podobne miejsca i Malczewski. Ale jestto właśnie broń na mego przeciwnika. Byron jest wprawdzie uosobione uczucie, ale uczucie, które się oderwało od wiary, od Boga, od tradycyj społeczeństwa; uczucie, które jest owym wężem bajecznym, co ujrzawszy własny swój ogon, chwyta go, a zwinąwszy się w kłębek, własnym jadem się zabija! Tak zabił siebie Byron, tak zabijają się i jego naśladownicy!...

— Tak samo i ty siebie zabijesz, zawołał z goryczą i z uniesieniem Maurycy.

— Może być, odszepnął poeta, ale uczucie to ma za źródło wiarę....

— Poety uczucie jest dzisiaj anachronizmem! przerwał zapalony Maurycy, a poeta odszedł w ciemny kąt pokoju, aby ukryć łzę, która jego powiekę zrosiła.

— Twoje zdania, Maurycy, odezwał się ktoś, przybierają coraz żywszego kolorytu; lepiej użyjesz twego natchnienia, jeśli nam co zaimprowizujesz!

Maurycy potoczył bladem okiem po zgromadzeniu. Głuche milczenie otoczyło go zewsząd. Na licu jego wystąpił szkarłat przezroczysty, usta nabrzmiały, a zwrócona w górę źrenica schowała się w pół pod powiekę. Silnym natchniony głosem począł:

I cóż, gdybym zamiast tchu
Z mojej piersi wylał krew!
Któżby krwawy pojął śpiew,
I użyczył ucha mu?...
Gdybym ogniem w głazy tchnął,
Wspólnej nędzy podniósł głos,
Własnym ciałem więzy zgiął,
W pierś morderczy schwytał cios....
Łzę bym tylko strącił wam!
Sam bym cierpiał, byłbym sam!...
Na cóż szału?.. pustych brzmień?
Na cóż złudy marnych słów?
Tyle myśli ile głów!
Ale w czyn twe myśli zmień!..
Myśl-czyn razem gdyby grom....
. . . .

W całej postaci był on dziwnie piękny. Nadziemska gloria otoczyła mu skroń, a z oblicza jego zdawała się wynikać jasność Cherubina. Widać było, że życie jego zlało się z życiem jego idei, którą w sobie wyrobił, i za cel ostateczny postawił.

Zgromadzenie milczało. Teofil rozpłomieniony ściskał bezwładną rękę swojej narzeczonej, której wzrok i dusza przystygły na uniebionych licach improwizatora.

Po chwili przystąpiłem do obojga kochanków i obojętnie rzuciłem pytanie, czy uczucie narzeczonych jest tej samej potęgi, co uczucie narzeczonych. Panna Celina okazała się na moje zagadnienie roztargnioną. Teofil wziąwszy mnie na bok rzekł z niepojętą dobrodusznością:

— Musisz wiedzieć bracie, że moja Celinka strasznie jest uczuciowa, nerwowa. Żadna myśl wyższa, żadne wznioślejsze uczucie nie przejdzie mimo jej serca; dusza jej jestto arfa eolska, która na lada wietrzyk odzywa się dźwiękiem harmonii. Zważ, jak jestem szczęśliwy posiadając skarb taki!....

— Uważałem, rzekłem z pewnym naciskiem, ale Teofil niesłyszał, bo pobiegł do swojej Celiny na którą mdłości uderzyły. (C. d. n.)

WARSZAWA W ROKU 1812.

(Dokończenie.)

Po obiedzie wrócił arcybiskup, a z nim stósownie do danego sobie rozkazu, Stanisław Potocki, prezes ministrów i Matuszewicz, minister skarbu. Gdy ci, wzruszeni widokiem cesarza, powtarzali, ile są szczęśliwymi z oglądania go w dobrem zdrowiu, po tylu niebezpieczeństwach! «Niebezpieczeństw nie było żadnych, odezwał się monarcha. Ja potrzebuję ruchu i zajęcia, niedołężni tylko ludzie rozpasają się w swoich pałacach, ja potrzebuję życia na koniu i w obozach. *Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas.* Czegóż się tu trwożycie? To ten ksiądz tego narobił, dodał, wskazując na Pradta. Nie lękajcie się niczego. Jeszcze mi pozostaje 120,000 wojska, to zimować będzie w Wilnie. Spieszę do Francyi, trzykroć sto tysięcy żołnierza

przyprowadzę wam na wiosnę. Dwie lub trzy wygrane bitwy, a wszystkie straty powetowane zostaną. Chcieli mnie odciąć pod Berezyną, alem zadrwił potężnie z ich admirała. Miałem sam wybór wojska przy sobie, armaty, położenie doskonałe, ogromne błota, błotnistą rzekę. Pod Marengo do godziny 6tej byłem pobity, a nazajutrz całych Włoch zostałem panem. W austryackiej kampanii, żeby Dunaj jednej nocy nie był wezbrał o stóp szesnaście, byłoby po kampanii. Toż samo i w Rossyi, czyż mogłem przeszkodzić mrozom? Po kilka tysięcy koni tracilíśmy codziennie. Rassa normandzka mniej wytrzymała od waszej. Zarzucają mi, żem za długo siedział w Moskwie, może mają słuszność, ale czas był tak piękny, a zima tak nagle nastała! W Moskwie chciałem zawrzeć pokój, w tym nawet celu 5. października wysłałem Lauristona. Była chwila, kiedy zamyślałem iść na Petersburg, miałem czas po temu. Mógłem zimować w południowych częściach Rossyi, albo w Smoleńsku. Nie lękajcie się, Wilno trzymać się będzie. Zostawiłem na mojem miejscu króla neapolitańskiego. Rossyanie dobrze się odznaczyli. Cesarz Aleksander jest lubiony. Mają chmury kozaków, to wielka pomoc. Chłop skarbowy przywiązany do rządu. Cała szlachta siadła na koń. Radzono mi, abym w Rossyi ogłosił zniesienie poddaństwa, nie chciałem tego uczynić, byliby wszystkich panów wymordowali, to byłoby okropnie! Spalili Moskwę, któżby się był tego spodziewał?" Długo jeszcze cesarz rozprawiał, rozmaite czynił plany; księstwu warszawskiemu sześć milionów franków udzielił pożyczki; potem pożegnał się z wszystkimi, a kiedy go obecni upraszali, aby zdrowie swoje oszczędził: »nie lękajcie się o mnie, zawołał, na złość moim nieprzyjaciołom, nigdy tak zdrów nie byłem!» Te były ostatnie słowa, siadł na sanie, ruszył z miejsca, a kiedy z bramy wyjeżdżał, co tylko go woźnica nie wywrócił.

Wyjechał; we dwa lata niespełna abdykował, w siedm lat później umarł na odludnej skale! Po wyjeździe cesarskim skończyło się owo sławne poselstwo arcybiskupa mechlińskiego. Wybierać się zaczął, a gdy pan jego małemi sankami podróż odbywał, jego eminencyi pojazdy, furgony, przeładowane bryki, przez dni kilka zalegały dziedziniec pałacu Potockich. Co za szkoda, że się do nich nie dobrali kozacy!

Było to 24. grudnia 1812 roku. Państwo N. kilku krewnych i przyjacioł zaprosili na wilią. Już się goście zjechali, już od godziny czekają, a gospodyni domu, jak niema, tak niema. Gospodarz się zżymał, goście na zegarki spoglądali; w tem pojazd przed dom zajechał, i pani N. z bratem do pokoju wpadli. «Zkąd Bóg prowadzi?» zapytał mąż żony. »Nie zgadniecie do jutra, odpowiedziała. Byłam na licytacyi w pałacu Potockich.» »A to u kogo?» zapytano. «U arcybiskupa mechlińskiego. Jego eminencya, co w rekwizycyą zabrała, lub za cesarskie pieniądze kupiła, a zabrać z sobą nie może, więcej dającemu sprzedaje. Było ludzi dużo, wszystkie damy warszawskie zaproszone zostały; było to pierwsze zaproszenie ambassadora, ale nie na bal, nie na obiad: na licytacyą. Jakże dziwnym zdawał się ten zbiór pierwszych naszych elegantek otoczony żydami, wśród złoconych lamperyi i marmurów pałacu, kędy mieszkali Czartoryscy, Lubomirscy, Potoccy!» Nim dano do stołu, pani N. pokazała nam swoje kupno, płótna, serwety i kilka tuzinów ścierek i fartuchów kuchennych. «Z panem arcybiskupem nie tak łatwa sprawa, rzekła, długo musiałam się z nim targować, niż przystał na cenę ofiarowaną przezemnie; a gdy przyszło do zapłaty, nowe powstały trudności. Chciał koniecznie, abym mu płaciła francuską monetą, i ledwie przystał na naszą, z rabatem po dziesięć groszy na dukacie. Był z niego lichy poseł, ale za to kupiec nielada.» — Krotofila odegrana przez Pradta, ambasadora francuskiego, sprzedającego ścierki i fartuchy kuchenne, mocno zabawiła słuchaczy, zapomnieli nawet o spóźnionym obiedzie. Gdy siedli do stołu: «nie na tem koniec, zawołał brat pani N., przez czas, kiedy siostra moja zatrudniona była swojem kupnem, lepszej jeszcze sceny świadkiem byłem. Lokaje ambassady, zawerbowani w Warszawie, odebrawszy odprawę, domagali się, aby przy nich została liberya przez siedm miesięcy noszona; weszli do pokojów, prosząc nas przytomnych o wstawienie się za niemi do arcybiskupa. Czyniliśmy mu przełożenia nasze, prosiliśmy z naleganiem, ale napróżno. »Daremnie prosicie, odpowiedział chciwy poseł, nic z tego nie będzie. Nie dzisiejszy ja jestem, ci ludzie mają rozum, ale i ja nie głupi. Są to niegodziwi lokaje, służą po polsku. Przez siedm tylko miesięcy służąc, żadnego prawa do wysłużonej liberyi nie nabyli. Sprzedam ją, lub zabiorę z sobą, bo wszędzie z niej użytek zrobić mogę!» W kilka dni później arcybiskup mechliński Pradt, nadzwyczajny poseł cesarza Francuzów, wyjechał z Warszawy i do niej więcej nie powrócił. Był to ten sam, któren w dziejach pamiętnego poselstwa swojego śmiał wyrzec: «*l'Empereur a dit: un homme de moins et j'étais le maître du monde! cet homme, c'était moi!* Był to ten sam, któren w roku 1813 w bezbożnych i płaskich pismach swoich porównywał cesarza do bóstwa, a w rok później już go nie Napoleonem, ale Bonapartem, nie człowiekiem wielkim, ale szczęśliwym awanturnikiem nazywał.

Teatr.

(Dokończenie.)

Dziwny jest przekład trajedyi „Guzman." — W francuskim oryginale cały nastrój tego utworu zastósowany jest do wiersza. W przekładzie polskim jest jakaś dziwna mieszanina. Wnet wiersz miarowy, w którym nie mogliśmy się dosłuchać rytmu; jedynie z przełamywania okresów można było domyśleć się wiersza; czasem zaś jest wiersz rymowy; większa zaś część jest prozą. Staraliśmy się odgadnąć dlaczego jedno jest wierszem, drugie prozą? czy poety-

czniejsze miejsca chciano tem podnieść. Lecz trudno było w tej mieszaninie dojść myśli przewodnej. Zapewne że przekład wierszem byłby był stosowniejszy; gładkością i pełnością wiersza podobać się jedynie może dawniejszej szkoły dramat; ależ potrzeba było cały dramat wierszem przełożyć, a nie pojedyńcze miejsca lub role. Szczęściem że w wierszu rytm był lichy lub żaden; inaczej zabawnie wydał by się był dyalog, gdzie jedna osoba przemawia wierszem a druga prozą odpowiada. Jeżeli utwor ten w oryginale miał wartość jaką, to dziwnym tym przekładem i to mu odjęto. Lepiej już było prozą wszystko oddać.

Wysoce cenimy talent pani Aszpergerowej; ale tym razem powiedzieć musimy, iż gra jej nie zadowolniła nas zupełnie. Już to wiele przypisać należy jednostronności charakteru który przedstawiała. Więcej jednakowo jakieś niekorzystne chwilowe usposobienie artystki było może powodem tego. Pani Aszpergerowa widziała tę sztukę dawaną w Paryżu. Zdaje nam się, iż sobie za wzór wzięła jakąś francuską artystkę. Naśladowanie bowiem było widoczne. Całość charakteru, którą p. A. zawsze tak świetnie przedstawia, znikła. Naśladowała pojedyńcze momenta, i co chwila z innego rozpoczynała tonu. Dodać do tego należy strój do charakteru roli zupełnie niezastosowany. Być może iż w Paryżu francuzka jako matka dorosłych synów i w chwilach przesilenia tragicznego, w chwilach rozpaczy ubrała się w jasne kolory, jakby młodziutka heroina; to jednak nie stanowi dowodu, aby taki ubior był stósowny. Pani A. strojem swym w stopniu wysokim psuła illuzyą sceniczną.

Lepiej własnemu było zawierzyć talentowi i własnemu pojęciu o sztuce, i wyrobić i upostaciować samodzielnie charakter matki Don Pedra. Pani Aszpergerowa za wysoko stoi w dziedzinie sztuki, aby aż naśladować potrzebowała obce wzory.

O grze p. Smochowskiego wszyscy jednego są zdania. Przy talencie znakomitym, dźwięczny organ, i czysta deklamacya w tej francusko-klassycznej trajedyi wiele wpływa na dobre oddanie roli. Panu Miłaszewskiemu potrzeba aby widział twarz swoją, w chwili gdy chce być czułym. Przybiera ona wtedy grymas mazgajowaty. W uniesieniu zaś tak niezrozumiale mówi, że trudno sensu roli dociec. To są dwie najgłówniejsze wady w grze jego. A przy dobrej chęci można je przecie łatwo przełamać. Wtedy mógłby się pan M. wyrobić na dobrego artystę, bo inne warunki ma potemu.

Rozmaitość.

* Byliśmy w **pracowni Rajchana**. Niezmiernie ucieszył nas nowy utwor tego znakomitego artysty, a to tem więcej, że w obrazach, które dzisiaj maluje, niezaprzeczony widzimy postęp od tych, które przed parą laty widzieliśmy. Postęp ten, jak się wyrażamy, niepowinien bynajmniej ubliżać dumie ukończonego artysty; jest on przeciwnie prawdziwem znamieniem każdego jenialnego twórcy. I tak niedawno podziwialiśmy w jednym z tutejszych salonów obraz tegoż artysty, przedstawiający siedmnastoletnią dziewicę, o pięknych czarnych oczach, z rysem marzenia na czole, trzymająca bukiet róż niby od niechcenia, jakby niebyła jeszcze świadomą ich piękności. — W portrecie tym widzieliśmy obok najrzeczywistszej prawdy, podziwiany urok tak zwanych akcesoriów, przez co jednak same podobieństwo i efekt pryncypalnej obrazu części, wcale nic nieucierpiało. Dzisiaj ujrzeliśmy w naszym Rajchanie jeszcze wyższego mistrza. Rozumiemy tutaj portret Jego Excellencyi Metropolity Lewickiego. Jestto starzec z spokojem religijnym na czole, pomiętem myślą i nauką. Ubior pontyfikalny, przy nader trudnem zadaniu zjednoczenia farb jaskrawych w łagodne, same twarzy nic nieujmujące wrażenie, jest po mistrzowskiem oddaniu wyrazu i charakteru na twarzy, arcydziełem malarstwa. Jest tam nadzwyczaj wiele plastyki, a w naturalnej draperyi namacalna prawie jest barwa jedwabnych materyi. Zamiast więc szczegółowego opisu życzymy zwolennikom tej sztuki osobistego zaznajomienia się z tym obrazem znakomitego naszego artysty.

* **George Sand**, a właściwie pani Marie-Amantine-Aurore Dupin, baronowa Dudevant, sławna z jenialnych swych utworów powieściowych pochodzi od Augusta II. króla polskiego. Pochodzenia tego łatwo dowieść można. August II. już po ustąpieniu się Stanisława Leszczyńskiego, miał z hrabiną Königsmark syna, który zasłynął potem z awanturniczych przygód wojennych i miłosnych i jako wódz był pierwszym w owym wieku, Maurycego saskiego. W młodym wieku udał się tenże do Francyi i tam wszedł w służbę wojskową. W roku 1736 otrzymał buławę marszałka, odznaczył się w francusko-austryackiej wojnie sukcessyjnej, pobił kilka razy sprzymierzonych i okrył się sławą pod Fontenoy, gdzie stał na czele armii francuskiej.

Córka Maurycego i sławnej artystki dramatycznej Marie Aurora, poszła za mąż za hrabiego Horna, prezydenta sejmu szwedzkiego a owdowiawszy po raz wtóry, za pana Dupin de Français, jeneralnego dzierżawcę dochodow skarbowych.

Pani George Sand jest wnuczką tego pana Dupin, a córką pułkownika napoleońskiego Maurycego Dupin, który umarł w roku 1809 wskutek spadnięcia z konia.

Urodziła się ona w roku 1805, wychowana była w domu babki, dawniejszej hrabiny Horn. Staruszka była przesiąkła zasadami przeszłego wieku, zasadami Woltera i Russa; przytem bardzo wiele posiadała światła a nawet nauki. Wnuczce swej dała więcej męskie wychowanie. W piętnastym roku życia strzelała panna Aurora o zakład do celu, robiła jak fechtmistrz szpadą, jeździła jak drugi Murat na koniu. Na polowaniach była pierwszą, chociaż zaledwie umiała przeżegnać się. Postanowiono oddać ją dla ukończenia edukacyi do klasztoru panien Angielskich w Paryżu, aby i religijne wszczepiono jej uczucia. (D. n.)

* **Taniość dzienników.** W ostatnich czasach wielka zaszła zmiana w dziennikarstwie na zachodzie. Rządowe dzienniki francuskie: Pays, Patrie, Moniteur zniżając więcej jak o połowę dotychczasową cenę prenumeraty, zmusiły i dzienniki niezawisłe lub opozycyjne do puszczenia się tym samym śladem. Z początku przepowiadano ich upadek. Zdawało się iż utrzymać się nie są w stanie. Tymczasem skutek był przeciwny; kilka dzienników, które i tak wegetowały jedynie, poupadało. Ale kilka dzienników mających wybitną cechę podniosło się jeszcze więcej. Konkurencya rządowych przyczyniła się do ich wzrostu. Podobnym torem poszło i dziennikarstwo wiedeńskie. Konkurencya zmusiła je do zniżania cen, aby tym sposobem zwabić czytelników. Zwabiwszy zaś prenumeratę liczną, rzuciły się na ogłoszenia, biorąc wzór z dziennikarstwa angielskiego, które przy nadzwyczajnej taniości stoi jedynie anonsami. Tylko że dziennikarstwo angielskie niezaniedbuje i wewnętrznej treści. Dziennikarstwo zaś wiedeńskie, jak n. p. Presse i Fremdenblatt kontentuje się nędzną kompilacyą. Trzy tylko dzienniki wiedeńskie: Wanderer, Ostdeutsche Post i Lloyd nie poszły tym śladem. Odznaczają się one, a szczególniej pierwszy, dobrze pisanemi kierującemi artykułami, a w obecnem zawikłaniu Wanderer n. p. ma najrozleglejszą korespondencyą z wszystkich punktów, gdzie się toczą wypadki dzisiejsze.

* **Wykryta kradzież.** Zabawy zapustne przyczyniły się do wykrycia kradzieży, przed poł roku w sklepie p. Kirschnera popełnionej, kilka tysięcy reńskich wynoszącej. Ostatniej niedzieli do żyda złotnika przyszła kobieta i sprzedać chciała złote kulczyki. Przytrzymana wskazała dwoch ludzi, którzy jej to sprzedać dali, i teraz na nią czekali. Przytrzymano wszystkich. Wykazało się, że te kulczyki by-

ły między skradzionemi u p. Kirschnera rzeczami. Przyciśnieni winowajcy przyznali się do wszystkiego. Wszystkie rzeczy zakopane były na Zielonem, za browarem Czackiego. Część pieniędzy zaś i płótna złożone były u ciotki jednego z winowajców, przebywającej w domu ubogich. Ciotka ta umarła, a przy śmierci ktoś część tych pieniędzy i płótna zdefraudował i tylko 105 złr. znaleziono i jako spadek po zmarłej traktowano. Winowajcy trudnili się dotąd stróżowaniem domów. Jeden z nich przyznał się, że już przed 8 laty ułożył sobie kradzież tego sklepu, wtedy gdy brat jego był stróżem w tym domu. Lecz za okradzenie innego sklepu sukiennego przyszedł tym czasem do więzienia i skazany był na lat 5. — W ostatki zapustne chcąc sobie zabawę wyprawić, rozpoczęli sprzedaż skradzionych rzeczy i schwytani zostali.

* Na wjazd Henryka Firleja na Biskupstwo Płockie, Jezuici w Pułtusku wyprawili komedyę pod tyt. *Zbiór komedyi Henryka Cesarza.* Dla szczególności, daje się tu następujący obraz tej dziwotwornej sztuki. Osób mówiących było przeszło 60, prócz mnóstwa aniołów, czartów, cnót &c. W pierwszym akcie, scenie pierwszej, Henryk naradza się z Elektorami o polepszenie rządu państwa; a potem Apollo z Muzami, Westalki, ś. Jan chrzciciel i Judyta nawzajem rozmawiają. W 3cim akcie Kupido z miłością Boską ścierają się walecznie. Kupidynowi przychodzi na pomoc kilka regimentów diabłów, ale św. Wawrzyniec i Jerzy biegną w posiłek miłości Boskiej, otrzymują plac pokonawszy czartów, a ś. Kunegueda tryumfująca chodzi bosemi nogami po rozpalonych węglach. W akcie 4tym Cesarz Henryk wyprawuje się przeciw Grekom z licznem wojskiem, i mszcząc się za Papieża zadaje im straszną klęskę, a to wszystko na teatrze. Potem błądzi w puszczy, i ś. Romualda odwiedza. Nakoniec Parki przędą życie Henryka, i chcą mu przeciąć nić życia; ale cztery części świata wpadają; a wybiwszy te boginie dowodzą, że interesem ich jest, aby Henryk żył na wieki. Wytrębuje sława zwycięztwo i kończy komedyą. — Takim to był teatr nasz w swoich pierwiastkach, gdzie nawet naturalnego związku rzeczy dostrzedz nie można było.

* **Zręczne przymówienie się.** Zygmunt III. Król polski chwalił się raz w licznem zebraniu, iż w gospodarstwie najlepszemu rolnikowi nie ustąpi. Na co Grochowski, dawny dworzanin, zasłużony ale nieuwzględniony dotąd, rzecze: „Najjaśniejszy panie! a cóż to za gospodarstwo, kiedy W. K. Mości *groch* tak dawno zeszedł, a jeszcze nie zakwitł?"

* **Zamojski, Arcybiskup lwowski** mawiał: „Zbieram pieniądze, ale jak mi żal dać sześć groszy próżno, tak wszystkiego zbioru nie żałuję na pożytek ojczyzny lub kościoła." —

Rozwiązanie szarad poprzednich: 1. **Pas.** 2. **Kalafat.**

Szarady.

1. Dwie są dobrem, dwie historycznym wyrazem,
Mało takich gdy są razem.

2. Pierwsza i trzecia straszną jest bronią
W rękach kozaków przeciw piechocie,
Druga i trzecia po śniegu gonią,
Co zimy ujrzeć można ich krocie;
Całość zaś cieszy dzieci, dziewczęta,
Zgadnijcie przytem, na które święta?

3. Pierwsza starszyznę u włościan mianuje
Druga pewny kres czasu obejmuje
Razem czy w jednem ręku, czy też bywa w wielu
Zawsze sprawiedliwość winień mieć na celu.

4. Gdy pierwszy drugie wymawia
Dobroczynnością się wsławia,
A gdy godne kiedy całe
Znów zarabia na pochwałę.

5. Włóż te cztery litery, pokażą ci wspacznie
Że i brzydkim jak diabeł i chodzę dziwacznie.

6. Pierwsze jest ubior kobiety, drugie wziąć go radzi,
Złączonemu nie wierz, bo cię pewnie zdradzi.

Przyjechali dnia 27. 28. lutego i 1. marca do Lwowa:

PP. Dobrzański Stanisław, z Daszawy. Gutowski Kazimierz, ze Strya. Milewski Józef, z Podhajczyk. Nahujowski Jan, z Kropiwnik. Nahujowski Antoni, z Czernicy. Trzciński Józef, z Żyrawy. Turzański Józef, z Turzego.

PP. Czaykowski Waleryan, z Przemyślan. Jaroszyński Narcyz, z Malawód. Krajewski Nikazy, z Turzego. Mikołajewicz Józef, z Wiązowa. Nowakowski Henryk, z Sokala. Smidowicz Franciszek Xawer, z Krakowa. Tyniecki Erazm, ze Złotnik.

PP. Jełowicki Benedykt, ze Strupowa. Popiel Michał, z Jaśnisk.

Wyjechali dnia 27. 28. lutego i 1. marca ze Lwowa:

PP. Antoniewicz Antoni, do Przemyśla. Kreutzer Jan, do Krakowa. Majerski Stanisław, do Brzeżan. Zadurowicz Antoni, do Krakowa.

PP. Jakubowicz Józef, do Złoczowa. Ponińska Klotylda księżna, do Tarnopola. Postrucki Józef, do Nowosiółek. Strzembosz Władysław, do Żurawnik. Wąsowski Aleksander, do Tarnopola.

PP. Nowodworski Michał, do Siemianówki. Sobota Karol, do Podhorek.

Kurs lwowski.

Dnia 2. Marca.		gotówką		towarem	
Dukat holenderski	złr.	6 kr.	3 złr.	6 kr.	6.
Dukat cesarski	»	6 »	7 »	6 »	10.
Półimperyał zł. rosyjski	»	10 »	28 »	10 »	32.
Rubel srebrny rosyjski	»	2 »	3 »	2 »	5.
Talar pruski	»	1 »	57 »	2 »	—.
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1 »	30 »	1 »	31.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . .	»	90 »	45 »	91 »	—.

Kurs telegraficzny z Wiednia 1. marca o 2 g. popołudniu.

Amszterdam —. Augsburg 132½. Frankfurt 133. Hamburg 98¾. Liwurno.— Medyolan 129. Genua 154. Londyn 12. 57. Marsylia 156½. Paryż 156⅞. Bukareszt. — Konstantynopol. — Agio duk. ces. — Srebra agio 32. Pożyczka 5% 86⅛. 4½ 75⅜. Pożyczka lit. B. — Akcye banku 1221. Kolej północna 2220. Obl. ind. 5% —.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**